

O konieczności tworzenia obszarów chronionych dla ochrony rosyjskiej przyrody

Na kongresach, które organizowane są głównie po to, aby specjaliści konkretnych dziedzin mogli spotykać się ze sobą oraz w celach propagowania idei zarówno wśród specjalistów, jak i w szerszych kręgach społeczeństwa po to, by prowadzić agitację wokół konkretnego zagadnienia, mają prawo zaistnienia nie tylko takie wykłady, które prezentują wyniki nowych badań, ale i takie, które mają na celu rzucenie światła na jakieś konkretne zagadnienie. Nawet jeśli jest to zagadnienie stare czy choćby ogólnie znane, ale stale zapominane lub pozostające poza sferą zainteresowania z punktu widzenia praktycznego wdrożenia.

Są takie zagadnienia, często bardzo ważne, które wprost i bezpośrednio nie dotyczą naszych interesów życiowych, a o których należy stale przypominać.

Do takich właśnie zagadnień należy problem prawa naturalnej przyrody do istnienia. Być może takie sformułowanie „prawo do istnienia” brzmi nieco dziwnie, ale właśnie tak a nie inaczej chcę sformułować to zagadnienie.



Zimowy zachód w świerczynie, mal. Julius von Klever, 1889 r.

Człowiek a przyroda w dawnych czasach

Czy pierwotna przyroda ma prawo do istnienia wśród i w czasie zwycięskiego pochodu kultury ludzkiej? Wcześniej takie postawienie problemu nie było możliwe. Im dalej w głąb wieków będziemy sięgać naszą myślą, tym wyraźniej zobaczymy, że przyroda była wówczas pełnoprawną i silną. Były czasy, w których człowiek stawiał jedynie bojaźliwe i mało efektywne kroczki wśród bujności otaczającej go pierwotnej natury. Kiedy człowiek stał się zdolny do tworzenia kultury, do

gospodarowania, zaczął energicznie przyrodę eksploatować. Warto wspomnieć, że okres dawnej historii, do którego sięgają badania historyczne, był okresem bujnego rozkwitu działalności rolniczej. Rolnictwo, sadownictwo, ogrodnictwo, nie mówiąc już o hodowli, były bardzo wysoko rozwinięte w tym okresie historii człowieka, poza który póki co nie mogą sięgnąć badania historyczne.

Jeśli sięgniemy do prehistorii, to zobaczymy tam człowieka, który jest hodowcą, udomawia jedne gatunki, a jednocześnie myśliwym, który bezwzględnie wybija inne, ale w obu przypadkach zawsze pełni rolę tego, który walczy z pierwotną przyrodą. Nie można nie zauważyć, iż są autorzy, w tym słynny paleontolog Gustaw Steinmann, którzy uważają, że niszczycielska rola człowieka prehistorycznego była, mimo niedoskonałości jego narzędzi i niewielkiej liczebności populacji ludzkiej, bardzo wielka.

Nie skupiamy się jednak na analizie krytycznej tego problemu, a popatrzymy raczej na to, jakimi danymi dysponujemy odnośnie do rozwoju kultury na tych terenach, które są dziś centrami rozwoju cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Okazuje się na przykład, że współczesna środkowa i północna Francja oraz Belgia (dawna Galia) bardzo wcześnie zostały gęsto zasiedlone i intensywnie zagospodarowane rolniczo.



Bagna poleskie, mal. Iwan Szyszkin, 1890 r.

Strabon, który zapożyczył informacje o Galii od jej znawcy, Posejdoniosa (128–45 przed Chrystusem), współczesnego Juliuszowi Cezarowi, przytacza następujące, wysoce interesujące fakty. W Galii w czasach Juliusza Cezara gęstość zaludnienia była tak wysoka, że brakło ziemi nadającej się do uprawy, panował „głód ziemi”. W tym czasie gęstość zaludnienia na terenie obecnej środkowej i południowej Francji wynosiła około 20 osób na wiorstę kwadratową, a we współczesnej Belgii wynosi ok. 23 ludzi na tę samą jednostkę powierzchni. Warto podkreślić, że zbliżoną gęstość zaludnienia mamy dziś w niektórych wołoskach [najmniejsza jednostka podziału administracyjnego w carskiej Rosji, odpowiednik gminy – przyp. tłumacza] guberni moskiewskiej, a ściślej w wołoskach: murinowskiej w wołokołamskim ujeździe, chotebcowskiej i wasylewskiej w ruzkim ujeździe, gulniewskiej i mitińskiej w dmitrowskim ujeździe, aksenowskiej w bogrodzkim ujeździe, woronowskiej w podolskim ujeździe i turowskiej w sierpuchowskim.

Przytoczone dane dotyczące gęstości zaludnienia Galii w czasach Juliusza Cezara wydają mi się bardzo interesujące. Bez wątpienia gęstość zaludnienia może być uważana za jeden z głównych wskaźników stopnia oddziaływania człowieka na pierwotną przyrodę. I oto widzimy, że Europa Zachodnia już stosunkowo wcześniej została zasiedlona w takim stopniu, w jakim dziś obserwuje się to w centralnej Rosji. O takich guberniach jak wołogodzka czy archangielska i znaczna część Syberii nie warto nawet wspominać...

Według Pliniusza, w Galii w czasach rzymskich kultura rolna stała na wysokim poziomie. Stosowano

w uprawie ziemi wiele innowacji, które dziś jeszcze nieznanne są wielu naszym rolnikom: margiel, popiół i wapno jako nawóz mineralny czy zmianowanie roślin (trawy pastewne po zbożach). Są także wzmianki o wykorzystaniu nie tylko pługów i bron, ale nawet „maszyn żniwnych”, które były w użyciu w ówczesnych wielkich gospodarstwach (*Galliarum latifundia*).

Zrozumiałym jest, że w dawnych czasach nawet w krajach z tak rozwiniętą kulturą jak Galia obok zagospodarowanych terenów rosło znacznie więcej dzikich lasów niż obecnie. Mimo wszystko jednak, mając świadomości jak dawno takie kraje zostały zagospodarowane, powinniśmy zgodzić się z tym, że dziś pytanie o naturalną przyrodę jest w odniesieniu do nich pytaniem bezprzedmiotowym.

Przyroda w ucywilizowanym świecie

Czytając u Wimmera o tym, jakim przekształceniom ulegała w dawnych czasach niemiecka ziemia, trudno uwierzyć, że mogło się tam zachować cokolwiek w stanie pierwotnym. Ciekawy jest jednak fakt, że to właśnie w Niemczech w ostatnich czasach zrodził się silny ruch stawiający sobie za cel ochronę „pomników przyrody”. Pod tym pojęciem kryje się wielka różnorodność. Chodzi tu nie tylko o ochronę lasu z jego typowymi mieszkańcami, ale i o ochronę każdego elementu naturalnego krajobrazu, choćby ów element był drobny i mało znaczący: strumień, skała, wielki głaz, stare drzewo. Wszystkie te obiekty są pomnikami przyrody i o ich ochronę w naturalnym stanie rozlega się dziś energiczne wołanie. Szczególnie żarliwym obrońcą „pomników przyrody” (*Naturdenkmaler*) jest Hugo Conwentz (H. Conwentz: *Die Gefahrdung der Naturdenkmaler und Vorschlage zu ihrer Ernaltung*. Berlin. 1905; H. Conwentz: *Schutz der naturlichen andschaft, vornehmlich in Bayern*. Berlin. 1907). Trzeba podkreślić, że w 1907 r. idea znalazła swój praktyczny wyraz w prawodawstwie dotyczącym geodezji. Podczas mojego pobytu w Niemczech w 1907 r. miałem okazję przeczytać, że w aktach prawnych (zdaje się w Prusach) zapisano, aby podczas prac ziemnych zwracać uwagę na ochronę krajobrazu w jego naturalnym stanie. Zapisano nawet takie drobne, ale konkretne działania, jak zakaz przewracania bez pilnej potrzeby olbrzymich głazów, zakaz wyrębu grup drzew czy zmiany naturalnego biegu strumieni itp. Człowieka kulturalnego ogarnęła straszna myśl, że przyroda ucieka od niego nieodwołalnie, ucieka, by nigdy już nie powrócić.

Wokół wielkich miast, a nawet w ich obrębie urządziła się chronione zakątki – ostatnie ostoje ginącej „przyrody”. W londyńskim Hyde Parku znajduje się wielkie jezioro, na którym można zobaczyć dzikie kaczkę i łyski. Aby mogły zakładać gniazda, stworzono dla nich ogrodzoną drutem kolczastym wysepkę. Dziwny jest widok pływających i latających dzikich ptaków w mieście zamieszkałym przez miliony mieszkańców. W okolicach Berlina znajduje się chroniony las Grünewald, w którym Niemcy starają się chronić w możliwie nieprzekształconym stanie swoją północnogermańską przyrodę. Znajdują się tam m.in. obszary, na których doskonale widać ślady okresu lodowcowego. Las jest jednak odwiedzany przez wielu ludzi i widoczne są ogromne skutki wydeptywania. Jednak nie wprowadza się tam żadnej zabudowy, nie wyrębuje nowych przesiek, a niektóre fragmenty ogrodzone drutem kolczastym są zupełnie niedostępne dla ludzi i służą za miejsca gniazdowania ptaków.

W Ameryce szeroko rozpowszechnione są obszary chronione pod nazwą Reservation. Jeden z takich obszarów (*Blue Hill*) widziałem koło Bostonu. To przepiękny las, który ludzie mogą zwiedzać, a w którym zupełnie nie ma zabudowy i obowiązuje ścisły zakaz polowań. Ten właśnie zakaz zabudowy w naturalnym lesie to bardzo ważny środek ochrony, o którym zupełnie się u nas nie myśli, składając wszystkie bez wyjątku lasy naturalne „w ofierze” daczom. Wstyd było patrzeć jak zeszpecono Izmajłowski Zwierzyniec pod Moskwą, zamieniając go w osiedle dacz, podobnie jak wspaniały Łosiowy Ostrów – ostatni podmoskiewski las, który był nieprzekształcony. Zakaz polowania u nas także istnieje tylko na papierze, zaś polowanie na obszarach, gdzie jest ono zabronione, jest najzwyczajniejszym zjawiskiem w naszej rzeczywistości. Dlatego też u nas nawet nie

myśli się o tym, żeby wokół stolicy albo innego wielkiego miasta ustanowić las chroniony w prawdziwym tego słowa znaczeniu, tak jak to się robi w innych krajach. U nas oficjalnie za las „chroniony” uważa się Łosiowy Ostrów, który faktycznie został już zamieniony w osiedle dacz.



Leśne cmentarzysko, mal. Iwan Szyszkin

Brak troski o obszary chronione u nas w Rosji jest szczególnie żenujący, jeśli uświadomimy sobie, że w naszym kraju nie jest jeszcze za późno, aby dla potrzeb ochrony zająć obszary o prawie pierwotnej przyrodzie, których to obszarów w Europie Zachodniej już praktycznie nie ma. To, co jest tam chronione, jest nieporównywalnie mniej cenne od tego, co moglibyśmy chronić u nas. W krajach o starej, długotrwałej cywilizacji, takich jak Anglia, Francja czy Niemcy, przyroda zbyt długo podległa wpływom człowieka. W pewnym okresie ten wpływ miał charakter katastrofalny i drapieżny, charakterystyczny dla stadium kultury prymitywnej. Podobnie drapieżny stosunek do przyrody widzimy obecnie w Rosji, która pod wieloma względami znajduje się jeszcze w tym właśnie prymitywnym stadium kultury. Ta pierwotność kultury wyraża się tym, że przy niewielkim u nas zaludnieniu ciągle słyszymy skargi na brak ziemi do uprawy, przy nieurodzaju – skargi na to, że ziemia jałowuje albo na inne niedogodności gospodarki rolnej, narzekanie na to, że lasy są pozbawione zwierzyny, a wody – ryb. W Niemczech, gdzie kultura stoi na wyższym poziomie, przy znacznie większej gęstości zaludnienia nikt nie narzeka na brak ziemi, lecz odwrotnie – brak jest rąk do pracy na roli, bo inne atrakcyjniejsze zajęcia odciągają ludzi od pracy w rolnictwie. W Niemczech usłyszymy o dochodowości gospodarki rolnej, o tym, że mimo znacznego urodzaju dobrze nawożona ziemia nie wyjaławia się, zaś ryb w rzekach i zwierząt w lasach przybywa (Ludwig Dach: *Der Wildpfleger als Landwirth*).

Żaden kraj nie może dłużej, niż tylko przez pewien okres, trwać w stanie kultury prymitywnej, nie może nie wdrażać wiedzy naukowej w praktyce. Przy stale zwiększającej się liczbie ludności i ciągłym pozostawianiu na etapie prymitywnej gospodarki rolnej ludność powinna albo wymrzeć z głodu, albo emigrować do innych krajów, albo wziąć się wreszcie za racjonalne korzystanie z zasobów przyrodniczych. Jeśli zaczyna się realizować ten ostatni scenariusz, wówczas kończy się okres „pustynnienia i zubożania” kraju, a zaczyna się wzrost jego bogactwa. Jałowe piaski Prus i Hanoweru zamieniane są stopniowo w nasadzany las lub w bujne pola, co miałem okazję osobiście zobaczyć podczas mojej podróży po Luneburger Heine w 1907 r. Zdziwiający jest fakt zwiększania się powierzchni leśnej w północnych Niemczech. Jednak dzieje się tak dlatego, że rosnące tu wcześniej na piaskach wrzosowiska – *heide* – stopniowo obsadza się sosną. Takie przekształcenie prowadzi do zaniku jednego z dawnych zawodów – pszczelarstwa, które uprawiane tu było w oparciu o wrzos, ale nie można zatrzymać tego procesu zalesiania wrzosowisk, bo las jest tutaj właściwszy. Nawet otwarte wydmy piaszczyste są zalesiane, do tego celu najbardziej odpowiednie są niektóre gatunki sosen: *Pinus pumilio*, *Pinus muqhus* i *Pinus uncinata*. Prócz piasków także wiele innych jałowych ziem jest zagospodarowywanych. Osuszane są torfowiska, spuszczana jest zanieczyszczona woda ze zbiorników, zagospodarowuje się kamienne zbocza i brzegi rzek i w ten sposób tworzy

sztuczne pastwiska tak dla bydła, jak i dla dzikich zwierząt.

W ciekawej książce Ludwiga Dacha pt. „Der Wildptleger als Landwirth” („Myśliwy jako gospodarz”) opisane są dość oryginalne przykłady tego, jak lokalne sposoby zagospodarowania sprzyjają poprawie warunków życia wielu gatunków zwierząt. Sarny, zające i kuropatwy korzystają na uprawie roli. Według niemieckich naukowców zajmujących się myślistwem okazuje się, że dla tych gatunków zimna, surowa, dzika gleba jest znacznie gorsza od gleby ciepłej, suchej i porośniętej gatunkami roślin, którymi mogą się żywić. Zauważono, że nawet zastosowanie nawozów mineralnych w uprawie roli polepszyło także warunki życia niemieckich saren, zające i kuropatw.

Nie można nie wspomnieć o jeszcze jednej zależności między zmianą niektórych form użytkowania ziemi a polepszeniem się warunków życia dzikich zwierząt. Zmniejszenie powierzchni pastwisk związane z brakiem ziemi oraz przejście do hodowli bydła w zamknięciu polepszyło stan niewielkich jezior, stawów, rzeczek i strumieni. Zamiast wydeptanych, ogołoconych z roślinności i zanieczyszczonych odchodami brzegów małych zbiorników wodnych (takie obrazki znane są każdemu z nas), na których nie może gniazdować żaden ptak, w Niemczech wśród pól ornych i łąk rozrzuconych jest mnóstwo zacisznych oczek wodnych, porośniętych sitowiem i inną roślinnością, która daje schronienie ptakom wodnym.

Miejscowa ludność im nie przeszkadza i nie tępi ich, a wielu gatunkom ptaków nie zagrażają ludzie jako tacy, lecz jedynie ryzyko wytępienia przez nich. Jeżeli ludzie ptaków nie tępią, to nawet ich bliska obecność ptakom nie przeszkadza. Najbardziej jaskrawym przykładem niech posłuży mnogość dzikich kaczek w Berlinie. W ciągu ostatnich lat, a zwłaszcza w mijającym 1908 r., można było zobaczyć mnóstwo dzikich kaczek nie tylko na kanałach i stawach parku Tiergarten, ale i na samej Sprewie. Kaczki nie bały się ani tramwajów, ani samochodów, ani szumu i zgiełku miasta zamieszkanego przez ponad milion ludzi.

Jeśli przeczytamy klasyczną pracę Johanna Naumanna o ptakach Europy środkowej (Naumann: *Naturgeschichte der Vogel Mitteleuropas*), to zobaczymy, że wiele gatunków ptaków w ogóle nie boi się sąsiedztwa człowieka, zasiedlając miejskie i wiejskie stawy, sady i ogrody. Krzyżówki, świstuny i czernice, samotniki, krwawodzioby, brodziec śniade, kwokacze, nie unikają brzegów wiejskich stawów, trzymając się niekiedy niemal w sąsiedztwie domów, oczywiście tylko gdy ludzie, widząc ptaka, nie stawiają sobie za cel zabić go albo nękać dopóki nie odleci.

Ptaki wodne są oczywiście znacznie bardziej płochliwe niż wróblowate. Jeśli weźmiemy pod uwagę takie gatunki jak świstunki, pokrzewki, muchołówki, trzciniaki, strzyżyki, sikorki, drozdy, to zobaczymy, że dla wielu z nich sady i ogrody są nie tylko wygodnym, ale wręcz ulubionym miejscem występowania. Przy czym nie tylko ogrody wiejskie, ale także miejskie, i to nawet w tak wielkich miastach jak Berlin.

Stąd też bliskość człowieka i zagospodarowanie terenu same w sobie nie są przeszkodami dla rozwoju życia zwierząt. Jednak to, jaki jest skład fauny żyjącej w takich warunkach – to już zupełnie inna sprawa.

Niemieckie ogrody, parki, lasy i łąki nie wyglądają wcale jak pustynie pozbawione życia. Przeciwnie, w niektórych miejscach to życie aż kipi, nie bacząc, że teren jest gęsto zasiedlony przez ludzi. Ale życie to jest oczywiście dalekie od pierwotności. Tylko niektóre, określone gatunki dobrze współistnieją w warunkach kulturowych, inne od nich uciekają. I jeśli nie podejmiemy odpowiednich środków dla ochrony pierwotnej przyrody, tak fauny, jak i flory, to zniknie ona bez śladu. Zaś przekształcona przez kulturę przyroda, która zajmie miejsce tej pierwotnej, będzie nas jedynie okłamywać swym jednostronnym bogactwem, tuszując obraz tego, co wymarło.

Wyobraźcie sobie, że w lesie mającym wcześniej charakter pierwotny, przecięto przesieki i wybudowano domy. Na tych wycinkach utworzono bogate nasadzenia, wiele kwitnących krzewów, żywopłoty, wiele takich drzew, których wcześniej tym lesie nie było. Wszystko to rozrosło się bujnie i służy za schronienie licznyim ptakom. W lesie tym zabronione są polowania i zakaz ten jest przestrzegany. Szereg drapieżników zostaje tu i zakłada gniazda, gniazdują tu nawet czaple, są wiewiórki, zające, a nawet lisy i borsuki, które łatwo aklimatyzują się nawet w miejscach dość mocno penetrowanych przez człowieka. Widzimy zatem bardzo bogaty obraz życia zwierząt (za realny przykład takiego „obrazka” może posłużyć Izmajłowski Zwierzyniec pod Moskwą). Ale trzeba jednak przypomnieć, że uciekły z tego lasu łosie, a jeszcze wcześniej, na długo przed tym, kiedy wybudowano tutaj domy, wystrzelano wszystkie wilki, a jeszcze wcześniej – niedźwiedzie. Należy też przypomnieć, że jeszcze niedawno gnieździł się tu, obecnie już wymarły, jarząbek, a jeszcze wcześniej głuszec. Nie będziemy się zatem okłamywać, że mimo tego, iż w lesie pojawiły się zabudowania, ostała się w nim jeszcze prawdziwa leśna fauna.

Obszary nietkniętej przyrody

Aby mieć możliwość badania przyrody, powinniśmy starać się ochronić ją w jej pierwotnej nietykności w postaci jej najbardziej typowych formacji. Oczywiście przede wszystkim trzeba starać się ochraniać dziewiczy step i pierwotne lasy typu tajgowego. Jaki jest cel ochrony takich obszarów nietkniętych przez człowieka? Przede wszystkim jest to cel czysto naukowy, a dalej oczywiście także praktyczny, ponieważ tylko naukowe zbadanie przyrody daje nam silne podstawy dla działań praktycznych. Przypomnijmy, że działalność rolnicza jest ze swej natury niczym innym jak tylko nauką stosowaną. Jeżeli zatem badanie przyrody jest jednym z naszych podstawowych zadań, to powinniśmy też pomyśleć o tym, aby tę przyrodę ochronić choćby w pewnych miejscach w całej swej naturalnej nietykności. Jeśli się o to nie postaramy, to zakres naszych przyszłych badań znacznie się skurczy i wiele zagadnień pozostanie niezbadanych na zawsze, jak na przykład niezbadanym został tarpan, który żył jeszcze „na oczach” wielu przyrodników, ale którego nie zdążyli oni zbadać zanim wymarł. Mając przed sobą jako przedmiot badań przyrodę, która najpierw została zamieniona w pustynię, a następnie odrodziła się już inna przy pomocy człowieka i jednocześnie nie mając dla porównania ani kawałka przyrody w mniej więcej pierwotnym stanie, nie będziemy mogli rozwiązać szeregu ciekawych zagadek, jakie stawia przed nami świat zwierząt i roślin.

Obszary przeznaczone do tego, aby zachować wzorce pierwotnej przyrody powinny być dość duże powierzchniowo, żeby wpływ sąsiednich obszarów zagospodarowanych nie oddziaływał na nie, a jeśli to tylko na obrzeżach takiego terenu. Obszary takie powinny być chronione w najsurowszym tego słowa znaczeniu. W odniesieniu do fauny powinny tam być zabronione wszelkie polowania i połów zwierząt, z wyjątkiem tych przypadków, kiedy konieczne jest to dla prowadzenia badań naukowych.

Wszelkie działania, które mogą zakłócić naturalne warunki walki o byt, są tutaj niedopuszczalne.

W gospodarstwach łowieckich, w specjalnie urządzonych lasach praktykuje się np. tępienie drapieżników w celu zwiększenia ilości zwierzyny łownej. Tym sposobem osiąga się wzrost liczebności niektórych gatunków, a sam las przekształca się w hodowlę zajęcy, cietrzewi itp. To doskonały przykład gospodarstwa łowieckiego, ale to nie będzie przykładem chronionego lasu w takim znaczeniu, jakie nas interesuje. My potrzebujemy nie wielkiej obfitości zajęcy, która jest skutkiem wytępienia lisów i zakazu polowań, lecz takiej ilości zajęcy, która w naturalny sposób zachowa się na tym terenie przy stałej obecności i normalnej liczebności lisa i innych naturalnych wrogów zająca, z wyjątkiem człowieka.

Oczywiście równoległe z obszarami pozostawionymi samym sobie, gdzie następuje spontaniczne i naturalne zachodzenie procesów, mogą funkcjonować także obszary chronione innego rodzaju,

tworzone w celu rozmnożenia zwierząt łownych, gdzie dopuszcza się jakieś działania regulacyjne. Ale to nie powinno w żaden sposób umniejszać potrzeby posiadania obszarów chronionych w najbardziej surowym znaczeniu tego słowa, na których nie byłoby żadnej ludzkiej ingerencji i gdzie można by badać naturalne warunki życia.

W odniesieniu do flory konieczny jest zakaz wyrąbywania przecinek leśnych, cięć sanitarnych, a nawet koszenia traw, a już z całą pewnością wszelkich zasiewów i nasadzeń. Nie trzeba niczego eliminować, niczego dodawać, niczego ulepszać. Trzeba pozostawić przyrodę samą sobie i obserwować efekty.

Obszary chronione mają ogromne znaczenie naukowe, dlatego tworzenie ich powinno być przede wszystkim zadaniem państwa. Oczywiście mogą również powstawać z inicjatywy społecznej czy nawet prywatnej, ale to państwo powinno tutaj dawać przykład. Ilość ziem państwowych jest ogromna, a wiele z nich przynosi bardzo niski dochód na skutek tego, że położone są na terenach mało, albo w ogóle nie zamieszkałych, niedostępnych. Z całą pewnością są i takie ziemie państwowe, na których wskutek uwarunkowań tam panujących nie prowadzi się żadnej działalności gospodarczej, stąd przekształcenie takich obszarów w chronione nie spowoduje żadnych zmian we własności państwowej. Głuche, niedostępne, nieeksploatowane grunty państwowe ze swej natury doskonale pasują do tego, by przekształcić je w obszary chronione, ponieważ i do tej pory w znikomym stopniu podlegały wpływowi człowieka.

Ale nie wystarczy powiedzieć, że jakiś obszar jest chroniony, trzeba jeszcze podjąć starania, aby posiadał właściwości, by istotnie można go było takim nazywać. Trzeba pomyśleć o tym, aby obszar chroniony był położony między innymi terenami tak, by wokół niego istniała możliwie najszersza strefa niezamieszkała przez ludzi. I tak np. w dużym kompleksie leśnym, położonym na obszarze bezludnym, obszar chroniony należy tworzyć nie na jego skraju, lecz w centrum. W takiej sytuacji, kiedy pojawią się nowe siedliska ludzkie, powstaną one siłą rzeczy na skraju lasu i w ten sposób obszar chroniony w jego centrum będzie oddzielony od tego zamieszkałego miejsca szeroką strefą zwyczajnego lasu.

Oprócz troski o izolację obszaru poprzez właściwe jego umiejscowienie należy też koniecznie pomyśleć o jego skutecznej ochronie przed ludźmi. Polowania na jakiegokolwiek gatunki powinny być surowo zabronione, jedyne wyjątki można zrobić dla czysto naukowych celów. Przy czym pozwolenie na pozyskiwanie osobników do kolekcji naukowych z obszarów chronionych powinno być obwarowane zupełnie innymi wymogami niż pozwolenia na pozyskiwanie osobników do zwyczajnych kolekcji naukowych. Uważam, że na zbieranie eksponatów na obszarach chronionych powinno się pozwalać tylko tym uczonym, którym zebrana kolekcja posłuży bezpośrednio do przygotowania kolejnej pracy naukowej. Zbiór jagód i grzybów nie powinien być dopuszczony na takich obszarach. W miarę możliwości należy także zakazać przejeżdżania i przechodzenia po takim chronionym obszarze, co nie powinno być trudne w realizacji zważywszy na ich położenie w odludnych, głuchych miejscach.

Sądzę, że idea obszarów chronionych jest na tyle ważna, iż państwo powinno zadbać o jej realizację. Nie możemy w pełni zrozumieć otaczającej nas przyrody, jeśli będziemy ją badać w warunkach ciągłej i stale rosnącej presji ludzkiej na nią. Pełne zrozumienie przyrody jest jednym z podstawowych zadań ludzkiego rozumu, i w oparciu o nie ludzkość może budować swój postęp intelektualny i dobrobyt materialny. Dlatego uważam za w pełni uzasadnione podjęcie tematyki obszarów chronionych na Wszechrosyjskim Kongresie Aklimatyzacyjnym, tj. na zjeździe specjalistów nauk stosowanych. Wnioskuje także, by Kongres przyjął stosowną uchwałę dotyczącą tej problematyki.

Tłumaczenie: Krzysztof Wojciechowski

Tekst pierwotnie opublikowano w: „Труды Всероссийского юбилейного акклиматизационного съезда”, 1908 г. в Москве, 1909, М. вып.1, Prace Wszechrosyjskiego Jubileuszowego Zjazdu Aklimatyzacyjnego, 1908 r., w Moskwie, 1909, nr 1. Śródtytuły pochodzą od tłumacza.